

# Zbigniew Żabicki

---

## W setną rocznicę powstania 1863 roku

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 54/2, 605-617

---

1963

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## W SETNĄ ROCZNICĘ POWSTANIA 1863 ROKU

## 1

Setna rocznica powstania styczniowego — świadomie posługuję się tym paradyksem — była dla naszego życia kulturalnego rocznicą nieco ryzykowną. Przede wszystkim dlatego, iż — jak trafnie pisał niedawno Janusz Maciejewski — „powstanie styczniowe zrosło się w tradycji powojennej z dyskusją o bohaterstwie i »bohaterszczyźnie«”<sup>1</sup>. Istotnie, w wielu niedawnych sporach stereotyp „heroizmu” i „antheroizmu” urastał nie tylko do rangi ponadhistorycznego modelu pewnych postaw życiowych, politycznych i światopoglądowych, ale zarazem stawał się *sui generis* kryterium wartościowania: wyznaczał (z odcieniem pozytywnym) to, co „wiecznie polskie”, bądź też określał pewien zespół pojęć wartościowanych negatywnie, a nawet zdemonizowanych, wskazywał na to, z czym „wieczny Polak” przede wszystkim powinien stoczyć walkę — zarówno w życiu społecznym, jak i w samym sobie. W takim ujęciu mieszały się najróżniejsze fakty, oderwane od ich rzeczywistej genezy i funkcji dziejowej: Koziętulski i książe Józef skaczący do Elstery wydawali się towarzyszami podchorążych z nocy listopadowej, powstanie listopadowe utożsamiało się z powstaniem styczniowym, to zaś z kolei — mogło utożsamiać się z warszawskim. Szczególnie ryzykowna byłaby ta ostatnia identyfikacja, o tyle na pozór łatwa, że zarówno powstanie r. 1863, jak i 1944, uchodziło za straceńcze, z góry przegrane, za tragiczny gest raczej, niż za racjonalny czyn polityczny.

Należy przy tym zwrócić uwagę, że w takim typie interpretacji ryczałtowa negacja ruchów powstańczych okazywała się równie ponadhistoryczna, co i ryczałtowa obrona. To drugie stanowisko reprezentuje np. Zbigniew Żałuski w swej książce *Siedem polskich grzechów głównych*, która rozpętała ostatnio wiele dyskusji, zbiegających się, być może przypadkowo, z artykułami poświęconymi rocznicy powstania styczniowego. Żałuski, w ambitnych zresztą intencjach dydaktycznych, z równym zapalem „bronii” kosynierów pod Raclawicami, szwoleżerów pod Somosierrą, księcia Józefa pod Lipskiem, bitwy o Westerplatte, powstania listopadowego i ruchu r. 1863; kończył tę „obronę” na Gwardii Ludowej i bitwie pod Lenino, mimo woli zacierając różnice historyczne między wszystkimi tymi fazami ruchów wolnościowych. Co więcej, taka właśnie obrona narzucała określony sposób myślenia polemistom Żałuskiego; w wystąpieniach ich model interpretacji nie ulegał zmianie, zmieniały się jedynie znaki wartościujące. Czytamy zatem w eseju Janusza Wilhelmiego:

„Wierzę [...] Żałuskiemu, że okoliczności towarzyszące śmierci księcia Józefa Poniatowskiego nie dają podstaw, aby wątpić w jego polityczną trzeźwość. Tym

<sup>1</sup> J. Maciejewski, *Sto lat*. „Nowa Kultura”, 1963, nr 4.

bardziej — w jego męstwo. Zrobił wszystko, co można było zrobić w tragicznej sytuacji, w której znalazła się sprawa polska. Ale dlaczego udało się zrobić tak niewiele, prawie nic? [...] Pech historyczny? Bynajmniej. Po prostu brak jakichkolwiek realnych atutów, dających się wygrać w polityce europejskiej. [...]

„Tak można ciągnąć dalej, aż do Westerplatte. W każdym omawianym przez Żałuskiego epizodzie militarnym widać rzeczywiście te dwa czynniki: odwagę i rozsądek. Ale równocześnie w każdym epizodzie widać jeszcze niezmienny i wciąż ten sam czynnik trzeci: ogólną a beznadziejną słabość polską”<sup>2</sup>.

To brzmi oczywiście bardzo podniosłe i pięknie, słychać w tych zdaniach odległy pogłos retoryki Brzozowskiego. Z tym wszystkim jednak w niczym nie przyczyniają się one do wyjaśnienia genezy i roli poszczególnych faktów historycznych. Koniec końców, jedynym kluczem do „heroicznych” dziejów Polski okazuje się dla Wilhelmiego „słynna formuła: »Cokolwiek byś zrobił, albo i nie zrobił...« Ku uświadomieniu tej tragicznej formuły zbliżali się w mniejszym lub większym stopniu uczestnicy wszystkich kolejnych zrywów narodowych. I ci od Kościuszki, i ci od Napoleona, i ci z obu powstań”<sup>3</sup>. Analogiczny kierunek rozumowania zaprezentował w tej samej dyskusji Zbigniew Safjan, kiedy z całą pobłażliwością zezwolił powstańcom r. 1863 na pozostanie w Panteonie świętków narodowych:

„Nie ma co wytaczać procesu obrońcom Woli czy żołnierzom 63 roku. Oni wykonali swój patriotyczny obowiązek. I zgoda na to, co mówi Żałuski: należy im się szacunek. Pozostawili w naszej świadomości wiele wartości najcenniejszych, takich, jak choćby nie podlegająca zakwestionowaniu gotowość poświęcenia się dla ojczyzny. Nie godzi się o tym zapominać. Szacunek jest jednak elementem istotnym dla określania stosunku do własnej historii, ale nie dla jej oceny”<sup>4</sup>.

Równocześnie jednak w niedawnych polemikach prasowych pojawił się ton inny — rzeczowy, trzeźwy, właśnie historyczny. Myślę tu o wystąpieniach, w których podjęto „obronę” powstania styczniowego nie *sub specie* wartości modelu „bohatera”, lecz z punktu widzenia realnych konsekwencji społecznych, jakie przyniósł rok 1863. Stanowisko takie zaprezentowali przede wszystkim historycy; w dyskusji zainicjowanej przez „Współczesność” w ten właśnie sposób wypowiedzieli się prof. dr Stefan Kieniewicz oraz doc. dr Irena Koberdowa<sup>5</sup>. O co tu idzie, najłatwiej może wyrazić przejrzystym cytatem z artykułu Janusza Maciejewskiego:

„Powstanie [...] postawiło carat przed alternatywą, z której każde wyjście groziło mu przegraną. Mógł bowiem albo nie uznać reformy uwłaszczeniowej i próbować obalić powstanie w oparciu o, dotychczasowych ziemiańskich sojuszników. Ale wówczas musiał się liczyć z tym, że chłop nie wróci dobrowolnie do pańszczyzny, że przy pierwszej próbie w tym kierunku poprze masowo upadające powstanie i przechyli szalę na jego korzyść. Mógł też — co uczynił — uznać rewolucję antyfeudalną, zneutralizować chłopstwo, zdławić powstanie. Ale wówczas — chąc nie chąc — rzucił podwaliny gospodarce pod taką Polskę, której nigdy nie będzie mogło wchłonąć cesarstwo. [...] Carat zwyciężył na krótką metę. Powstańcy zwyciężyli w perspektywie dziejów. Ich zryw nie był szaleństwem. Był celowym i koniecznym wystąpieniem”<sup>6</sup>.

<sup>2</sup> J. Wilhelmi, *Wiecznie polskie*. „Nowa Kultura”, 1963, nr 1, s. 1.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 10.

<sup>4</sup> Z. Safjan, *Walka z kompleksami*. „Nowa Kultura”, 1963, nr 4.

<sup>5</sup> *Setny styczeń. Dyskusja o powstaniu 1863—64*. „Współczesność”, 1963, nr 2.

<sup>6</sup> J. Maciejewski, *op. cit.*

Analogiczną ocenę konsekwencji powstania sformułował wreszcie w styczniowym zeszycie „Twórczości” Paweł Jasienica. Pisał on:

„Powstanie pozbawiło [...] carski mur zaporowy jego roli dyktatora przyszłej historii Polski. Zapłaciwszy krwią, utwierdziło i w Kongresówce faktyczne obywatelstwo wszystkich jej mieszkańców”.

Równocześnie Jasienica wskazał na doniosłą rolę powstania w integracji społeczno-ekonomicznej ziem polskich, podzielonych pomiędzy trzech zaborców. W sytuacji, gdy w zaborze austriackim i pruskim reforma agrarna (w innym nieco kształcie) dokonała się już znacznie wcześniej, istniało stałe ryzyko, że Kongresówka wyobcuje się z jednolitej struktury społecznej i gospodarczej polskiego terenu narodowego. Ryzyko to usunął dopiero dekret powstańczy z 22 stycznia 1863. Wprowadził on „do Kongresówki porządek społeczny w zasadzie taki sam, jaki panował już w pozostałych dwu zaborach. W tym względzie znowu scalił naszą historię, aczkolwiek niepodobna jeszcze było scalić naszych ziem”. Ostateczny wniosek Jasienicy brzmi: „Powstanie styczniowe ustabilizowało podstawy Polski nowożytnej”<sup>7</sup>.

## 2

Tę samą tezę odnajdujemy niewątpliwie w założeniach, które przyjęli uczestnicy konferencji naukowej, zorganizowanej przez Instytut Badań Literackich PAN 19 stycznia 1963 w Warszawie, niemalże dokładnie w setną rocznicę powstania. Trzeba jednak powiedzieć od razu, że konferencja ta nie stawiała sobie zadań aktualizacyjnych, nie włączała się w tradycyjną dyskusję o „bohaterszczyźnie”; wręcz przeciwnie, w końcowym podsumowaniu obrad prof. dr Kazimierz Wyka zwracał nawet uwagę, iż inspiratorski walor powstania jako tematu literackiego wyczerpał się w gruncie rzeczy w literaturze Polski uciśnionej; literatura ta, „szczególnie na progu pierwszej wojny światowej, powiedziała [o powstaniu] rzeczy najbardziej istotne i najbardziej wiążące po dzień dzisiejszy. [...] Nie znaczy to, żeby dalszy ciąg literacki nie dał się tutaj wykreślić, idąc od *Kuźni Choynowskiego* przez inne dokumenty literackie okresu dwudziestolecia. [...] Oczywiście, ten dalszy ciąg literacki trwał, jednakże nie dał on już tych osiągnięć”, jakie przyniosła epoka wcześniejsza<sup>8</sup>.

W związku z tym sesja IBL PAN postawiła przed sobą zadania, mówiąc pewnym skrótem, nie tyle aktualno-„publicystyczne”, co przede wszystkim historyczne i historycznoliterackie. Wśród zadań tych łatwo wyróżnić dwa podstawowe kierunki zainteresowań. Pierwszy z nich określiłbym jako próbę odcyfrowania tych tendencji kulturowych i literackich, które złożyły się na genezę powstania 1863 r. lub przynajmniej genezie tej towarzyszyły; o tych właśnie sprawach traktował referat dr Zofii Stefanowskiej *Norwida spór o powstanie* oraz studium prof. dr Marii Janion zatytułowane *Zmierzch romantyzmu*. Druga grupa referatów zmierzała natomiast do naświetlenia inspiratorskiej roli powstania styczniowego w rozwoju późniejszej prozy realistycznej. Tutaj wymienić należy referat prof. dr Marii Żmigrodzkiej poświęcony echem powstania w twórczości Orzeszkowej, szkic prof. dra Henryka Markiewicza *Stefana Żeromskiego słowo o roku 1863*, wreszcie — referat doc. dra Samuela Sandlera *Perspektywy „Ojców naszych” Andrzeja Struga*.

<sup>7</sup> P. Jasienica, *Wielka stabilizacja*. „Twórczość”, 1963, nr 1.

<sup>8</sup> Tutaj i dalej cytuję stenogram obrad oraz teksty referatów, łaskawie udostępnione mi przez autorów.

Zatrzymajmy się na razie przy pierwszej grupie referatów i związanej z nimi dyskusji. Zofia Stefanowska dokonała w swoim studium niezwykle precyzyjnej analizy zarówno bezpośrednich wypowiedzi Norwida o powstaniu, jak też i historiozoficznych poglądów poety, z którymi wypowiedzi te, rzecz prosta, miały bardzo ścisły związek. Co więcej, przede wszystkim badania nad owym związkiem okazały się tu konieczne; pozostając bowiem przy literze wystąpień Norwida, przy oderwanych cytatach z jego *Sariusza*, łatwo byłoby osądzić poetę *tout court* jako tradycjonalistę, potraktować jego wyznania wiary wyłącznie „jako głos [...] w polemice z polską demokracją”; wskazywałyby na to *expressis verbis* wyrażony pogląd Norwida, iż szlachta ponownie wraca na scenę dziejową, zaś Andrzej Zamoycki staje się instrumentem ducha czasu.

Jednakże Stefanowska wysunęła w swym referacie odmienną propozycję interpretacyjną:

„»Historia żyje!« [pisał Norwid], bo żyje naród polski i trwa jego wyzwolenicza walka, bo realizuje się dalej jego ogólnoludzka misja. Nowej aktualności nabrała dawna polemika wieszczów, bo oto na nowo Polsce przypadła rola budziela sumień i pokoju europejskiego, rola dziejowego przewodnika narodów. Ożyły nie tylko dążenia i polemiki patriotyczne, ożyła problematyka okresu Wiosny Ludów, problematyka, która ukształtowała polską literaturę romantyczną. [...] W optyce Wiosny Ludów widział przecież Mickiewicz jeszcze wojnę krymską i w takiej optyce zobaczył Norwid powstanie styczniowe: jako ostatni akt wypadków, które zaczęły się w listopadzie 1830 r., w latach 1846—1848 rozgrywały się w Galicji i Poznaniu, a teraz oto dopełniały się znowu na ziemiach Królestwa Polskiego”.

Rzecz prosta, natychmiast nasuwa się tu wniosek, iż Norwid jeszcze u progu lat sześćdziesiątych nawiązywał do idei mesjanizmu romantycznego, w tym oczywiście ujęciu, jakie ideom tym nadawała inspiracja Hegłowska. Podobnie ujmuje problem i autorka referatu, choć nie wymienia nazwiska Hegla. Piszę ona, iż dla Norwida „uzasadnieniem bytu narodu jest jego misja wobec ludzkości. Misję tę dyktuje twórcza idea, która wyraża się w charakterze ruchu narodowego. Pełnienie tej misji jest właśnie procesem dziejowym, stawaniem się historii”.

Z takich założeń wynikał paradoksalnie zarówno konserwatyzm, jak i skłonność do progresywnej oceny sytuacji. Konserwatyzm, ponieważ wizja powstania, ukształtowana przez romantyczną historiozofię i skłaniająca do czynienia analogii pomiędzy dwoma „narodami wybranymi” — Polską a Izraelem — prowadziła tutaj do położenia akcentu „nie na ideę wspólnej walki, jak u Mickiewicza, lecz na ideę wspólnego męczeństwa”. Konserwatyzm także i dlatego, że podejmując za wzorem Mickiewicza hasło moralnego i ideowego oddziaływania na społeczeństwo rosyjskie, szukając szansy utworzenia w Rosji „partii polskiej”, Norwid równocześnie wyznawał pogląd, iż naród rosyjski jest całkowicie bierny; stąd także jego niechęć do Hercena i Ogariewa. Zarazem jednak samo podniesienie hasła „misji polskiej” w procesie wyzwalania się Europy nadawało Norwidowskiej ocenie wydarzeń styczniowych charakter progresywny. Co więcej, w okresie manifestacji 1861 r. poeta akcentował również żywiłość i masowość ruchu wyzwolenczego: „Spontaniczny i ogólny charakter [tego] ruchu był [...] dla Norwida znamieniem jego zgodności z duchem czasu, wskazówką, że przez wypadki warszawskie realizują się cele historyczne, a więc Boże”.

W tej ocenie ruchu lat 1861—1864 poeta nie zdołał jednak wytrwać do końca. Kontynuatorem wielkich romantyków okazywał się „dopóty, dopóki sytuacja poddawała się jeszcze schematowi politycznemu z okresu Wiosny Ludów i romantycznej wizji historiozoficznej. Przebieg wydarzeń rychło zaprzeczył nadziejom poety

i wykazał w sposób oczywisty wzajemną niewspółczesność Norwidowskiej wizji i rzeczywistości historycznej". W związku z tym jednak Stefanowska podejmuje dyskusję z koncepcją, wedle której jądrem ówczesnych poglądów Norwida była ideologia „pracy organicznej” lub przynajmniej jej antycypacja. Autorka pisze:

„Jako romantyk, Norwid nigdy przed historią nie kapitulował [...]. Należał do formacji — określiłam ją jako formację Wiosny Ludów — dla której obca całkowicie była idea dopasowywania się do rzeczywistości historycznej. Jeżeli — jak sądzę — zasada dopasowania programu do rzeczywistości historycznej jest wyznacznikiem ideologii pracy organicznej, to Norwid organicznikiem nie był”.

Referat prof. dr Marii Janion miał znacznie szersze zakrojone ambicje syntetyczne. Zasadniczym celem autorki była tu analiza „przedstyczniowej sytuacji literackiej”, a przede wszystkim — stosunku literatury tamtych czasów do tradycji romantycznej; zauważmy, że tego rodzaju próba uporządkowania problematyki literackiej z okresu pomiędzy Wiosną Ludów a powstaniem styczniowym jest w naszej nauce o literaturze próbą bez precedensu. Uprzedzając dalsze analizy Maria Janion stwierdziła na wstępie, iż sytuację literacką lat 1848—1863 charakteryzuje „wygasanie romantycznego buntu”, przy czym „fakt ożywienia romantycznego nurtu w poezji okolicznościowej epoki manifestacji i powstania styczniowego nie był w stanie ani odwrócić, ani na serio zahamować tego procesu”.

To założenie wstępne autorka sprawdza na materiale literatury zarówno emigracyjnej, jak i (zwłaszcza) krajowej. W odniesieniu do poezji Wielkiej Emigracji chodzi tu przede wszystkim o fakt, że poezja ta znalazła swój „punkt dojścia” w późnej twórczości Słowackiego, dostarczającej „mistycznego uzasadnienia rewolucji”. Po roku 1848 linia ta nie jest już kontynuowana. Z wielkiej trójcy romantycznej czynny literacko pozostaje jedynie Krasiński (*nota bene*, szkoda, iż autorka w obręb swoich rozważań nie wprowadziła również — chociażby marginesowo — twórczości Norwida; na skutek tego zabrakło wyraźniejszego *iunctim* pomiędzy dwoma referatami pierwszej części konferencji) — Krasiński zaś mieści się w tym okresie całkowicie w granicach problematyki ówczesnej literatury krajowej, reprezentuje „program łączący elementy romantycznego konserwatyzmu organicystycznego z romantyczno-mesjaniczną ideą ofiary i doskonalenia moralnego. Program, trzeba powiedzieć, dość typowy dla okresu 1848—1863 — i nic dziwnego, że omawiane utwory Krasińskiego, opublikowane w Poznańskim, tam właśnie spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem”.

Aby wyjaśnić charakter owej recepcji, autorka dokonuje płodnej i nowatorskiej dygresji historycznoliterackiej: próbuje mianowicie uporządkować różne przejawy „krytyki romantyzmu” w literaturze krajowej, a zarazem przedstawić je w rozwoju historycznym. Przypomina więc najpierw o dyskusjach z poglądami *Romantische Schule*, jakie w Niemczech prowadził Heine, a u nas Dembowski; spirytualizmowi owej szkoły Heine „przeciwstawił swoją romantykę »pogańską«, wynikającą z ducha utopii estetycznej”, Dembowski natomiast — „romantykę polityczną, wynikającą z ducha walki narodowej i utopii społecznej”.

Jednakże dominujący tenor dyskusji krajowych stanowi „zupełnie odmienny typ krytyki romantyzmu”, zapoczątkowany jeszcze przed r. 1848 w kręgach „Tygodnika Petersburskiego”. Autorka analizuje tu powieść Ludwika Szyrmera *Dusza w suchotach* (1844), w której romantyzm zaatakowany został przede wszystkim za swój „wybujały krytycyzm” (scil. także społeczny), prowadzący do „suchot duszy”. Analogiczny punkt widzenia reprezentuje również Antoni Edward Odyniec w swych *Listach z podróży*. Tutaj właśnie — jak wykazała Maria Żmigrodzka — decydującą rolę uzyskała „frazeologia serca”, w imię której także i Pol atakował

poezję Słowackiego: „Naród nie lubi negacji, nie przyzna się nigdy do niej”. Te same idee — wymierzone przeciwko buntarskim tendencjom romantyzmu — podtrzymuje Kraszewski oraz anonimowy publicysta „Czasu” (zapewne Lucjan Siemieński), który w r. 1850 atakuje poemat Leszka Dunin Borkowskiego *Wieszczonia Lechowe*. „Wczesnoromantyczna frazeologia — pisze Maria Janion — została tu wykorzystana dla walki z romantyczną utopią społeczną, która wszędzie tam, gdzie usiłuje burzyć i krytykować — wykazuje właśnie »brak serca«”.

Z takich poglądów rodzi się w krytyce ówczesnej formuła programowa dla literatury lat 1848—1863, którą autorka w ślad za Żmigrodzką określa metaforą „polski *biedermeier*”. „*Biedermeier* [...] zachowywał z romantyzmu świadomość nieusuwalnego rozdzwiewku między ideałem a rzeczywistością, ale zarazem całkowicie zrezygnował z walki o przybliżenie wymarzonego ideału”; była to zatem „swoista próba przyswojenia literaturze [...] obłaskawionej wersji romantyzmu”. Tendencje „*biedermeierowskie*”, które na Zachodzie reprezentuje np. powieść Karla Immermanna *Die Epigonen*, w Polsce widoczne są przede wszystkim w piśarstwie Lucjana Siemieńskiego, Józefa Dzierzkowskiego, Józefa Korzeniowskiego, Narcyzy Żmichowskiej oraz Jana Zacharyasiewicza; zwłaszcza proza Zacharyasiewicza koncentruje się niemal wyłącznie wokół antynomii między „ideałem” a „życiem”.

Taki był ton dominujący w literaturze lat 1848—1863. Na tym tle jednakże „rysują się wyraziście postaci pisarzy, którzy nie chcą z romantyzmu zrezygnować, którzy w różny sposób walczą o jego kontynuację”. Maria Janion wyróżnia trzy zasadnicze typy owych nonkonformistycznych tendencji, sygnalizując je nazwiskami Julii Woykowskiej, Władysława Syrokomli, wreszcie Mieczysława Romanowskiego.

„Twórczość Woykowskiej pozwoli przeszedźić schyłek romantyzmu związanego z tzw. rewolucyjnym chrześcijaństwem; Syrokomla przedstawia wymowny przykład »zdrobnienia« problematyki wielkiego romantyzmu w literaturze krajowej, utwory Romanowskiego natomiast umożliwiają zbadanie podstawowej linii recepcji Słowackiego, co ma zupełnie decydujące znaczenie dla okresu ideowego przygotowania powstania styczniowego”.

Ze względu na ogólną problematykę konferencji szczególnie istotny jest właśnie ów trzeci wariant, przy nim też zatrzymajmy się dłużej. Autorka szczegółowo analizuje w swym referacie tragedię Romanowskiego *Popiel i Piast*, która w idealizacji Piasta „wiąże się ze słowianofilstwem romantycznym”, jednocześnie wszakże — pod wpływem pierwszego rapsodu *Króla-Ducha* — powstrzymuje się przed całkowitą negacją symbolicznej postaci Popiela. Popiel Romanowskiego, podobnie jak Popiel Słowackiego, „rozumie, że został [...] zesłany dla zahartowania ludu przez krew i zbrodnie, dla wykucia państwa”; po nim dopiero ideę narodu i państwa podejmuje Piast, realizując ją w duchu demokratycznym. „Dzieje Polski w tym ujęciu stanowią swoistą syntezę Popiela i Piasta. Oznacza to, że — wskutek oddziaływania mistycznej twórczości Słowackiego — Romanowski próbował stworzyć pewną wizję procesu historycznego, odrzucając jego idylliczną interpretację”. W tym sensie można mówić, iż Romanowski „przeciwstawił się wizji przeszłości narzucanej przez *Przedświt* czy *Psalmy przyszłości* Krasińskiego”.

Ta sama tendencja historiozoficzna ożywia też poezję powstania styczniowego, której Romanowski był zresztą najwybitniejszym przedstawicielem. Równocześnie w poezji tej — a nawet i w oficjalnych dokumentach powstańczych, chociażby w *Manifeście* z 22 stycznia 1863 — odżywa buntownicza tradycja Mickiewiczowska Konrada.

„Jest to ostatni wybuch romantycznego, rozjątrzonego buntu. Frenetyczna stylizacja zemsty służy [tutaj] otwartemu buntowi politycznemu — tak, jak niegdyś w *Uczcie zemsty* Goszczyńskiego. [...] W tym stanie rzeczy klęska powstania musiała być ostateczną klęską romantyzmu we wszystkich jego wariantach. To, z czym będziemy mieli do czynienia później, jest bądź epigonizmem, bądź też próbą poważnego przekształcenia tradycji romantyzmu”.

Dyskusja, jaka rozwinęła się po obu omówionych tu referatach, daje się zgrupować wokół kilku zagadnień podstawowych. Po pierwsze więc, dyskutanci domagali się szerszego omówienia pewnych fenomenów literackich — Norwidowskiego *Fortepianu Szopena* (prof. dr Kazimierz Wyka), twórczości Pola (dr Janina Rosnowska), wreszcie twórczości Syrokomi (prof. dr Zofia Szmydtowa, która też akcentowała żywy demokratyzm poety). Drugi kierunek dyskusji zainicjowała doc. dr Maria Rzeuska, kwestionując „romantyczny” charakter powstania i związanego z nim ruchu literackiego. „W poezji powstańczej — mówiła doc. Rzeuska — czuje się silny element związku z masą społeczną, czuje się, że nie jest to już bohater-szczyzna jednostki i zrywów jednostki”; tym samym poezja ta, zachowując „elementy romantyczne”, jednocześnie wykracza jakoby poza romantyzm rozumiany jako pewna tradycja polityczna.

W argumentacji tej łatwo rzuca się w oczy leżące u jej podstaw nieporozumienie. Polega ono na niezbyt precyzyjnej, a zarazem i jednostronnej interpretacji pojęcia „romantyzm”. W odpowiedzi dyskutantom zwracała na to uwagę Maria Janion, przypominając, iż romantyzm, również i w Polsce, nie zawsze był tak samotniczy i „straceńczy”. Poezja powstania styczniowego ma co prawda liczne akcenty „straceńcze”, przez co nawiązuje do liryki wczesnoromantycznej; równocześnie jednak widoczna w całym ruchu politycznym i literackim 1863 r. demokratyzacja, „zwrot do szerokich mas społecznych”, bynajmniej nie oznacza przekreślenia tradycji romantyzmu. Nastroje takie przejawiały się już dawniej w poezji romantycznej, i to nawet w poezji okolicznościowej; referentka powoływała się tu w szczególności na twórczość Berwińskiego, a także na poezję związaną z rokiem 1848.

Inni uczestnicy dyskusji popierali w zasadzie pogląd prof. Janion, iż poezja powstania styczniowego była podzwonnym romantyzmu, a tym samym z natury rzeczy miała już charakter epigoński. Szkoda jednak, że dyskusja pominęła pewien istotny problem metodologiczny, a mianowicie — zagadnienie przyczyn, dla których literatura lat 1848—1863 i nawet literatura powstania znalazła się na linii „zstępującej”, na linii „wygasania romantycznego buntu”, skoro równocześnie realny rozwój historyczny wcale nie wykluczał potrzeby przemian rewolucyjno-demokratycznych i skoro ta potrzeba wielkiego przewrotu społecznego była w masach — jak wykazał to chociażby ruch r. 1861 — nadal żywotna. Zresztą inspiracja rewolucyjno-demokratyczna, którą zwykliśmy uważać za siłę napędową wielkiego romantyzmu, a zarazem za „punkt dojścia” jego najbardziej radykalnych ideologów (Mickiewicz w „Trybunie Ludów”, późny Słowacki), nie wygasła nawet po klęsce powstania i po carskim dekrete uwłaszczeniowym, czego dowodem działalność paryskich, londyńskich i genewskich kół radykalnych w okresie poprzedzającym Komunę Paryską (Dąbrowski, Wróblewski, Bulewski, Mroczkowski, Tokarzewicz, Hauke-Bosak i wielu innych). Skąd zatem owa niewspółmierność między rewolucyjno-demokratycznym potencjałem mas a kierunkiem przemian literatury? W pewnej mierze tłumaczy ją, oczywiście, klęska Wiosny Ludów; ale klęska ta nie wyjaśnia przecież faktu, iż samo powstanie styczniowe nie potrafiło u swego progu zrodzić istotnie wielkiej sztuki (dopiero po latach przyczyniło się pośrednio do jej ukształ-



towania). Notuję ten problem z nadzieją, że stanie się on przedmiotem dalszych analiz prof. Janion w następnej, już nie na użytek sesji obliczonej, fazie jej pracy.

O epigońskim charakterze poezji powstańczej mówiła w dyskusji przede wszystkim prof. dr Janina Kulczycka-Saloni, zwracając uwagę, iż w okresie samego powstania patronem liryków staje się Krasieński (tuż przed powstaniem był nim jeszcze Słowacki). Również doc. dr Stanisław Frybes akcentował problem romantycznego epigonizmu, dopatrując się go przede wszystkim w produkcji dramatycznej i powieściowej związanej z tematyką powstańczą (Aureli Urbański, Leonard Sowiński, Michał Bałucki, powieści Kraszewskiego, Józef Narzymski jako twórca *Ojczyzna*)<sup>9</sup>.

## 3

Nie ulega bowiem wątpliwości, iż rzeczywiście płodną inspirację artystyczną przyniosło powstanie dopiero w pisarstwie najwybitniejszych prozaików naszego klasycznego realizmu. Słusznie mówił o tym w dyskusji doc. Frybes, podkreślając, iż doświadczenia powstańcze ożywiały w świadomości pisarzy zmysł historyczny, stawały się dla nich „klamrą spinającą przeszłość, teraz-

<sup>9</sup> Tu jednak *pro domo mea* chciałbym pozwolić sobie na małą dygresję dla sprostowania pewnych nieporozumień rzeczowych. Niewątpliwie prawdą jest, co mówił w dyskusji doc. Frybes, i co następnie powtórzył w artykule *Rok 1863 i tradycje literatury* („Przegląd Kulturalny”, 1963, nr 4) — a mianowicie, iż powieści Bałuckiego i Narzymskiego powielają „koncepcję bohatera romantycznego wraz z wziętym z tradycji romantycznej schematem ofiary i kata, a także romantycznym modelem miłości”, z czym łączy się „styl retoryczno-deklamacyjny” oraz „tradycyjny sztafaż romansowy z poprzedniej epoki”. Nie jest natomiast prawdą, że Narzymski jako autor *Ojczyzna* na takiej konstrukcji literackiej poprzestaje, że nie ma u niego prób „odnalezienia nowego bohatera historycznego”. Artur Karliński, szlachecki bohater *Ojczyzna*, ma bowiem w tej powieści nie tylko partnera, ale i niejako sędziego, którym jest pochodzący z chłopstwa działacz lewicy Czerwonich. Pisałem o tej sprawie obszernie we wstępie do wydania *Ojczyzna* (Wrocław 1953, s. CXVII—CXXIII. BN I, 168).

Jednakże doc. Frybes to właśnie wydanie uważa za niesłuszne wprowadzenie powieści Narzymskiego „do kanonu klasyków literatury polskiej”. W związku z tym warto zwrócić uwagę, iż BN udostępnia różne dokumenty historyczne, co do których nikt nie wymaga, aby je czytano na klęczkach — np. powiastkę Jana Lama *Pan komisarz wojenny*. Ukazują się tam przede wszystkim utwory znamienne dla różnych faz rozwoju polskiej świadomości ideowej i kulturalnej, myślę zaś, iż *Ojczyzna* jest *quand-même* takim utworem — chociażby z uwagi na jego walory poznawcze, na radykalny charakter krytyki powstania styczniowego, przeprowadzonej w tej powieści. Jeśli zaś idzie o różne anachronizmy artystyczne *Ojczyzna* — pisałem o nich szczegółowo we wzmiankowanym wstępie, i to w sposób jak najdalejszy od jakiegokolwiek intencji brązowniczej. Traktując *Ojczyzna* jako próbę „powieści politycznej” (co jest chyba dość oczywiste), wskazywałem równocześnie na „staromodny szablon” jego wątku romansowego (s. CV), na związki stylu powieściowego z epigońską liryką (s. CVI), na tradycyjność, a nawet nieporadność kompozycji (s. CVIII), wreszcie na melodramatyzm tego utworu i na zawarte w nim tanie chwytły sensacyjne (s. CX). Pozostaje mi zatem pociecha, iż doc. Frybes w istocie zgadza się z opiniami wyrażonymi w owym wstępie.

niejszość i przyszłość". Wiązała się z tym — chociażby w postaciach Wokulskiego lub Benedykta Korczyńskiego — „wielopłaszczyznowa kreacja bohatera”, którego psychika nie jest określona „z góry”, ale kształtuje się poprzez „konkretne sytuacje i poprzez stałą konfrontację teraźniejszości z przeszłością, własnych wyobrażeń o sobie z odbiciem swej psychiki w oczach innych ludzi”<sup>10</sup>.

Że jednak kreacja taka musiała dojrzewać powoli, że inspiracja powstańcza musiała się niejako utrwalić i zahartować w ogniowej próbie popowstaniowego rachunku sumień, zanim mogła w sposób rzeczywiście płodny oddziaływać na literaturę — potwierdza to dokonana przez prof. dr Marię Żmigrodzką analiza problematyki powstania styczniowego w twórczości Orzeszkowej. W najwcześniejszej fazie tej twórczości „aluzje do wypadków historycznych 1863—1864” pojawiają się, wbrew pozorom i wbrew ograniczeniom cenzuralnym, dosyć często, nigdzie jednak nie składają się jeszcze na pewną całość problemową — przede wszystkim dlatego, iż „program organicznikowski Orzeszkowej” nie był okolicznościowym manewrem politycznym, ale wiązał się z utylitarystyczną koncepcją narodu, w której patriotyzm, odniesiony do systemu „wartości ziemskich” i powiązany z pojęciem interesu, wydawał się „racjonalną formułą egoizmu”. Takim poglądem wynika jeszcze ze studium *Patriotyzm i kosmopolityzm*, napisanego przez Orzeszkową w roku 1879.

W latach osiemdziesiątych historiozofia autorki *Meira Ezołowicza* ulega jednak wyraźnym modyfikacjom. Kształtuje się ona teraz „w polemice z ideami socjalistycznymi, które zmuszały pisarkę do ponownego przemyślenia uzasadnień liberalnego odrzucenia rewolucyjnej drogi rozwoju. Zarazem jednak nasiliły krytycyzm w ocenie realizacji programu organicznikowskiego, zwróciły uwagę na sprzeczności ustroju [...]. W *Zygmuncie Ławiczu*, w *Widmach* ucisk narodowy, despotyzm państwa carów staje się jedną z cech współczesnego świata i systemu społecznego, łamiącego człowieka i paczącego moralnie młode pokolenie”.

Z takich przemian światopoglądowych rodzi się *Nad Niemnem*, gdzie „patriotyzm stał się już narzędziem krytyki popowstaniowej wersji organicznikowstwa, oskarżonego teraz o zatracenie z tradycji powstańczej jej najcenniejszego dobra — demokratyzmu, o pielęgnowanie egoizmu klasowego, o zwichnięcie moralnej postawy społeczeństwa”. Żmigrodzka wiąże ową krytykę z podjętą przez Orzeszkową „próbą reaktywowania programu pozytywistycznego w najściślejszym związku z ideą odrodzenia narodowego, w oparciu o patriotyzm mas ludowych”. Ten właśnie program realizować ma „drugie, bardziej ofiarne pokolenie pozytywistów”, które w powieści symbolizuje postać Witolda.

Nie jest to jednak, jak wiadomo, ostatnie słowo pisarki w sprawie narodowej. Na przełomie stuleci Orzeszkowa ulega powszechnym wówczas nastrojom kryzysowym, do świadomości jej dociera „problem depersonalizacji człowieka w obrębie cywilizacji burżuazyjnej”. Oto przesłanki dla nowego rozumienia idei narodu, która staje się teraz „jedyną szansą ocalenia osobowości. Jednocześnie koncepcja więzi narodowej sięga po argumentację irracjonalną, nawraca do idei organicyzmu romantycznego. Patronem filozofii Orzeszkowej w tym okresie staje się Zygmunt Krasiński”. Jednakże w dobie rewolucji 1905 r. program ten „nie wysuwa się na plan pierwszy. Oczywiście, Orzeszkowa odrzuca jako nieetyczne metody walki socjalizmu i wysuwa w *Gloria victis* ideał bojowników o wolność i sprawiedliwość społeczną, opierających się, jej zdaniem, na [...] prawie bożym do obrony zagrożonego dobra i prawdy, w imię prawa człowieka do cnoty. [...] Ale niezależnie

<sup>10</sup> Frybes, *op. cit.*

od kierunku ideologicznej interpretacji — opowieści o 1863 roku nie stanęły w zasadniczej sprzeczności z ideami 1905 roku, z ideami walki o wolność i sprawiedliwość społeczną”.

Na tym stwierdzeniu kończy się pierwsza, „genetyczna” część referatu prof. Żmigrodzkiej. W części drugiej autorka dokonała analizy porównawczej obrazów powstania w *Nad Niemnem* i w *Gloria victis*. Konfrontacja ta kończy się zdecydowanym przyznaniem wyższości artystycznej — powieściowej wizji 1863 roku. Tę wyższość *Nad Niemnem* uzasadnia przede wszystkim zachowany w powieści dystans epicki:

„Przeszłość powstańcza ewokowana została [tutaj] w ramach szerokiej epickiej konstrukcji losów nadniemeńskiej ziemi i jej mieszkańców w ciągu minionego ćwierćwiecza. [...] To wtopienie powstańczej przeszłości w świat powieściowy, aktualizacja jej skutków, stworzenie z niej miernika ideowej i moralnej oceny ludzkiego działania, jest nie tylko wymowniejszym niż wszelkie poetyckie apoteozy przejawem kultu dla tradycji walki o wolność, ale przede wszystkim kluczem dla głębszego niż w innych utworach pisarki ujęcia historycznej perspektywy opisywanego świata”.

W porównaniu z *Nad Niemnem* — *Gloria victis* okazuje się jedynie zbiorem apologetycznych obrazów z przeszłości, o określonej tendencji aktualnej. Te „opowieści o powstaniu przeważnie nie zmierzają do stworzenia realistycznego obrazu przełomowego momentu w dziejach narodu, jego przyczyn, działającego w nim mechanizmu, jego skutków i historycznej roli. Z wyjątkiem *Hekuby* — realia minionego czasu służą [tu] apoteozie pewnych wzorów moralnych, bezwzględnej apologii idei powstania, jego ludzi, jego działań. [...] Chęć przeciwstawienia heroizmu patriotycznego — wzorom osobowym rewolucji usunęła poszukiwanie wiedzy o zjawiskach społecznych z twórczości Orzeszkowej”.

Ponadto zaś, w sposób paradoksalny, wartość panoramy powstania w *Nad Niemnem* ocaliły... ograniczenia narzucane przez cenzurę. Zmusiły one pisarkę do posługiwania się „mową Ezopa” (w opowieści Jana); w konsekwencji „szczipłość realiów, niedopowiedzenia, ogólnikowość czy aluzyjność relacji” nadały wielu fragmentom opowieści charakter symboliczny. „Taki sposób ukształtowania narracji o powstaniu daje utworowi jeszcze jedną szansę. To, co niejednokrotnie nazywano »staroświeckością«, »sztywnością«, »sztucznością« języka Orzeszkowej — jego peryfrastyczność, retoryczny tok [...] uzyskuje tutaj artystyczne uzasadnienie w bogato zróżnicowanej aluzyjności »mowy Ezopowej«, w hieratycznym, zarchaizowanym toku odświętnej wypowiedzi ludowego narratora”.

Inaczej w *Gloria victis*. Tutaj „okazało się [...], że z chwilą gdy wolno było »głośno opowiadać«, to, co miała do powiedzenia autorka o powstaniu, nie wykroczyło daleko poza prawdy przekazane w sugestywnych aluzjach i niedopowiedzeniach *Nad Niemnem*”. Równocześnie owych parę banalnych stwierdzeń wyrażała Orzeszkowa w tonacji patetycznej, uciekając się nieustannie do alegorii i retorycznej peryfrazy. Żmigrodzka wiąże tę tendencję stylową z „epigonizmem romantycznym”, jaki dominował podówczas w twórczości pisarki (szkoda jednak, iż referentka nie podjęła równocześnie próby zbadania stosunku późnej prozy Orzeszkowej do konwencji młodopolskich). W konsekwencji tom *Gloria victis* utrzymany jest niemal bez reszty w tonacji „Grottgerowskiej”.

Otóż właśnie zasługa Żeromskiego — jak wykazał to w swoim świetnie napisanym, lapidarnym szkicu prof. dr Henryk Markiewicz — polega na frontalnym przełamaniu owych „Grottgerowskich” schematów stylowych, które w krytycznej interpretacji autora *Rozdzióbią nas kruki, wrony* odsłaniały również swą

funkcję ideową — kostiumu okrywającego trudną rzeczywistość. Żeromski — pisze Markiewicz — polemizował z wizją Grottgera „zupełnie świadomie”. Świadczy o tym scena z *Róży*, w której „Prelegent objaśnia kartony Grottgera zebranym w szopie wiejskiej chłopom, rzemieślnikom, młodzieży. Wówczas jednak Bożyszczce zamiast krzepiących serca obrazów narodowej solidarności — ukazuje w latarni magicznej najpierw pogoń chłopów za rannym powstańcem, a potem — »ohydną scenę« kary cielesnej, wymierzanej pańszczyźnianemu chłopu. Pierwszy z tych obrazów miał się w niedalekiej przyszłości stać introdukcją *Wiernej rzeki*; drugi — tkwić musiał w pamięci każdego czytelnika *Popiotów*”.

Przejawiające się w powstaniu konflikty społeczne obrazował co prawda również i Grottger (*Ludzie czy szakale* z cyklu *Wojna*). Jednakże Żeromski z tych samych faktów wyprowadzał odmienne wnioski. Jego „sarkazm [...] nie chłopów oskarża. Wykonują oni tylko »bez wiedzy i woli« zemstę historii »za tyłowieczne niewolnictwo, za szerzenie ciemnoty, za wyzysk, za hańbę i za cierpienie ludu«. W ten sposób Żeromski odnawiał ów rachunek winy i odpowiedzialności za objętość czy wrogość znacznej części chłopstwa w roku 1863, jaki wystawiali ongiś Czerwoni w literackich świadectwach o powstaniu styczniowym”. Potrafił jednocześnie zachować pamięć i o tych wypadkach, kiedy chłopci nie wchodzili w otwarty konflikt ze szlacheckimi uczestnikami powstania lub nawet pomagali ludziom „ruchu” — przykładem *Wierna rzeka*.

Jednakże „najbardziej gwałtowne, wprost brutalne zerwanie ze stereotypami wyobraźni narodowej dostrzec można [u Żeromskiego] w sposobie kreowania postaci samych powstańców. U Grottgera, Kraszewskiego czy u ich następców ich los jest tragiczny, ale urzekający, są piękni — pięknnością bohaterów lub świętych męczenników”. W prozie Żeromskiego bohaterstwo powstańców jest znacznie trudniejsze — tam los ich jest „właśnie dlatego tak bohaterски, że gotujący poniżenie, dlatego tak tragiczny, że tchnący »śmieszoną polską nędzą«. Z tą generalną rewizją konwencji łączyły się wreszcie przemiany o charakterze sekundarnym: całkowite przekształcenie tradycyjnych relacji pomiędzy wątkiem miłosnym i „patriotycznym” (*Wierna rzeka*), nowe spojrzenie na sylwetki Rosjan (*Echa leśne*, *Wiesniczyn z Wiernej rzeki*).

„Wewnętrzne rozdarcie, ambiwalencja moralna, niespodzianki psychologiczne — w tych kategoriach, tak obcych dawniejszym, monolitycznym kreacjom — trzeba niekiedy mówić o ludziach powstania w twórczości Żeromskiego”. W ten sposób twórca *Wiernej rzeki* ustanawiał zupełnie nową perspektywę, w jakiej jeszcze i dziś, często nie zdając sobie z tego sprawy, spoglądamy na wydarzenia powstańcze. Taki jest ostateczny wniosek z referatu prof. Markiewicza. Równocześnie autor referatu w trybie dygresji zarysował pewną propozycję interpretacyjną, która — miejmy nadzieję — doczeka się rozwinięcia w jego dalszych pracach. A mianowicie: już proste zestawienie dat wskazuje, iż „temat styczniowy staje się jakby uwerturą każdej nowej fazy [...] pisarstwa [Żeromskiego]; jakby tędy właśnie najlogiczniej szła droga ku nowym zadaniom ideowym i artystycznym”. Przekształcenie owej hipotezy w udokumentowaną konstrukcję genetyczną mogłoby dostarczyć najdonioślejszych argumentów potwierdzających kulturotwórczą rolę powstania styczniowego w rozwoju realistycznej prozy polskiej.

Ostatni referat sesji — studium doc. dra Samuela Sandlera na temat *Ojców naszych* Struga — zmierzał przede wszystkim do określenia odrębności Strugowskiej wizji powstania na tle rodzimej tradycji literackiej. Głównym źródłem tej odrębności jest dla Sandlera fakt, iż Strug — inaczej niż Żeromski, a tym bardziej niż Orzeszkowa — patrzył na wydarzenia powstańcze „z perspektywy

świadomości i doświadczeń »ludzi podziemnych«, rewolucjonistów 1905 roku», co pozwoliło mu na wydobycie różnic między współczesnym ruchem socjalistycznym i dawnym, szlacheckim. W konsekwencji jednak wizja powstania stworzona przez Struga zbiegała się z tą wizją, którą tworzył Żeromski: i tu, i tam podważona została konwencja „Grottgerowska”; i tu, i tam akcent padał przede wszystkim na „ukazanie naturalnego obrazu wojny powstańczej, odartego z [...] mitologizujących składników. Konkretność sytuacji i doli ludzkiej — [...] to, w największym skrócie, dominanta Strugowskiej wizji artystycznej powstania 1863 roku”.

Swoistość osiągnięć Struga polega wszakże na tym, że właśnie w *Ojcach naszych* literatura polska uzyskała najbardziej precyzyjny z dotychczasowych obraz „składu socjalnego rzeszy uczestników powstania”. „Obok szlachty, częściej szaraczkowej niż bardziej zasobnej, roi się w partiach od elementu plebejskiego, rekrutującego się z różnych warstw: rzemieślników, drobnych urzędników, inteligencji małomiasteczkowej. Pisarz ukazuje wielostronnie zarówno konsekwencje takiego składu obozu powstańczego, jak i konflikty, jakie trawia ruch wyzwolenczy”. Wreszcie zaś „Strug zarysowuje najpełniej chyba w literaturze polskiej panoramę, miejsca styku i przenikania się dziejów powstania i sprawy chłopskiej”. Właśnie ten charakter socjologicznej panoramy stanowi o szczególnym miejscu *Ojców naszych* nie tylko w twórczości Struga, ale i w całej polskiej tradycji literackiej związanej z powstaniem styczniowym.

O charakterze dyskusji nad drugą grupą referatów zdecydował przede wszystkim żywy udział historyków. Z obu stron — od strony historyków i historyków literatury — podnoszono też wzajemne korzyści płynące z konfrontacji różnego typu badań nad tym samym kompleksem zagadnień. Mówił o tym prof. Stefan Kieniewicz oraz prof. Wyka; z kolei zaś prof. Markiewicz i prof. Żmigrodzka powoływali się w swych referatach na wyniki badań prof. Kieniewicza.

Równocześnie jednak pojawiły się w dyskusji pewne nieporozumienia, związane z interpretacją kategorii „realizmu” w utworach o tematyce historycznej. Przede wszystkim doc. dr Krzysztof Dunin-Wąsowicz zarzucał referentom, iż nie zajęli się w dostatecznym stopniu problemem zróżnicowania socjologicznego i geograficznego stosunku chłopów do powstania; na zarzuty te odpowiadał prof. Markiewicz, wskazując, iż w odniesieniu do twórczości Żeromskiego ustalenia tego typu przynosi studium Kazimierza Wyki *Żeromski jako pisarz historyczny*. Z innych wszakże pretensji doc. Dunin-Wąsowicza okazało się, iż dyskutant pojmuje „realizm” dość rygorystycznie, że nie bierze pod uwagę swobody pisarza w gospodarowaniu tworzywem „życiowym”, w swoistym przekształcaniu tego tworzywa dla uwydatnienia pewnych cech znamienych lub obdarzonych znaczeniem symbolicznym.

Tak np. doc. Dunin-Wąsowicz zarzucał pomyłki historyczne prozie Struga, w której (chodzi tu o nowelę *Pan i parobek*) szlachcic powraca do kraju po siedemnastu latach katorgi. Na przekór Strugowi, dyskutant wyjaśniał tu, iż „ogromna większość skazanych na katorgę wróciła bardzo szybko; galicyjscy poddani siedzieli do 3 lat. Poddani z Królestwa wrócili po 10 latach; 17 lat — to są wyjątkowe wypadki”. W związku z tymi zarzutami obecna na sali obrad pani Nelly Strugowa powoływała się na studia prowadzone przez autora *Ojców naszych* nad materiałami z okresu powstania styczniowego; „notatki do *Ojców naszych* wielkością swoją podwójnie przewyższały samą książkę” — trudno byłoby więc podejrzewać Struga o sprzeniewierzenie się prawdzie historycznej, chociaż skądinąd mógł on się tutaj oprzeć właśnie na wydarzeniu dość odosobnionym. Podobnie replikował i doc. Sandler: „Naprawdę zdarzały się takie wypadki. Strug wiedział o amnestiach,

ale sama koncepcja artystyczna utworu determinowała owe siedemnaście lat; tyle lat trzeba było, by szlachcic zrozumiał, że chłop jest również człowiekiem. Nazywam to swoistą drogą przez mękę”.

W sumie dyskusja przyczyniła się do wyjaśnienia nieporozumień wokół pojęcia „realizmu historycznego”, choć skądinąd warto by tę wymianę poglądów nieco bardziej uściślić i poprowadzić dalej. Przede wszystkim jednak dyskusja potwierdziła zasadniczą tezę referentów o doniosłości inspiracji powstańczej dla rozwoju literatury. Druga to ważna konsekwencja powstania styczniowego — obok tej, o której pięknie mówił w dyskusji prof. Kieniewicz: „W perspektywie stulecia najlepiej dostrzegamy, jakie owoce w świadomości narodowej przyniosło powstanie, czyniąc z wnuków tamtych chłopów z *Wiernej rzeki* — obywateli świadomych”.

Zbigniew Żabicki